



Józef Podoski (1900-1984)

Sekretarz Generalny

Stowarzyszenia Elektryków Polskich w latach 1929-1939

WSPOMNIENIE
PIERWSZEGO SEKRETARZA GENERALNEGO

WSPOMNIENIA Z PRACY W STOWARZYSZENIU ELEKTRYKÓW POLSKICH W LATACH 1929—1939

W roku 1929 pracowałem w Poznaniu jako kierownik jednego z wydziałów Powszechnej Wystawy Krajowej i wszelkie zjazdy, wycieczki zbiorowe, krajowe i zagraniczne oraz oficjalne wizyty należały do mego zakresu pracy. Stowarzyszenie Elektryków Polskich organizowało w czasie trwania PWK swój Zjazd 10-lecia i z tego powodu zetknęłem się z pełniącym tymczasowo obowiązki sekretarza generalnego SEP dr W. Morońskim, który poznawszy mnie doszedł do wniosku, „że znalazł nareszcie właściwego kandydata na sekretarza generalnego SEP”.

W przeddzień Zjazdu SEP zjawił się w moim biurze ponownie dr Moroński, tym razem z inż. Kazimierzem Straszewskim, ówczesnym prezesem SEP. Omówiliśmy pokrótce ostatnie szczegóły programu zjazdu SEP, po czym inż. Straszewski zaproponował mi oficjalnie objęcie stanowiska sekretarza generalnego SEP. Miało to być połączone z funkcją sekretarza generalnego Polskiego Komitetu Elektrotechnicznego (PKE), instytucji niezależnej wówczas od SEP, zajmującej się pracami normalizacyjnymi w dziedzinie elektrotechniki. Na podstawie uchwał obu organizacji, PKE miało być połączone ze Stowarzyszeniem, ale pertraktacje przeciągnęły się długo. Wreszcie na wspólnym posiedzeniu prezydium PKE i Zarządu Głównego SEP w kwietniu 1929 roku uzgodniono całkowicie stanowisko obu stron i przyjęto regulamin PKE. Uchwalono, że sekretarz generalny ma być wspólny dla obu organizacji, a nominacja jego nastąpić może tylko w całkowitym porozumieniu z prezydium PKE i z uwzględnieniem w pierwszej linii jego potrzeb.

Z kolei przedstawiony zostałem nowoobranemu prezesowi SEP, inż. Zygmuntovi Okoniewskiemu, który zaaprobował moją kandydaturę. W zesz. 22 z dnia 15 listopada 1929 r. „Przeglądu Elektrotechnicz-

nego" ogłoszony został następujący komunikat: „Zarząd Główny SEP podaje do wiadomości, że zgodnie ze statutem SEP i paragrafem 12 regulaminu PKE, prezydium PKE przyjęło definitywnie dnia 8 listopada 1929 kandydaturę p. inż. Józefa P o d o s k i e g o na sekretarza generalnego SEP i Komitetu. Pan inż. J. P o d o s k i objął funkcję sekretarza generalnego z dniem 5 listopada br.”

W ten sposób rozpoczął się przeszło dziesięcioletni okres mojej pracy dla Stowarzyszenia Elektryków Polskich, okres który zawsze uważałem i do końca życia zaliczać będę jako najszczęśliwszy w moim życiu. W okresie tym dane mi było współpracować z grupą ludzi przejętych ideałami społecznymi, pełnymi entuzjazmu, a przy tym starszych ode mnie wiekiem i doświadczeniem. Dzięki specyficznemu ustrojowi Stowarzyszenia jego sekretarz generalny rozporządzał ogromną swobodą działania i miał możliwość wykazania w pełni swej inicjatywy. Zarząd Główny, a w szczególności każdorazowy prezes Stowarzyszenia kierował, doradzał i aprobował, ale zaiste w niczym nie krępował tej inicjatywy.

W „Przeglądzie Elektrotechnicznym” z. 12 z dnia 15 czerwca 1939 roku inż. Felicjan K a r ś n i c k i w artykule „Polskie organizacje elektrotechniczne” pisał: „Nowy statut przewiduje sekretarza generalnego jako „spiritus movens” wszystkich spraw SEP i łącznika między Oddziałami i Zarządem Głównym oraz sekcjami”. Oczekiwała mnie przeto odpowiedzialna rola do spełnienia. Ramy organizacyjne zostały stworzone w postaci nowego statutu i dokonanego już porozumienia między SEP i PKE oraz SEP i b. Stowarzyszeniem Radiotechników Polskich, które stało się Sekcją Radiotechniczną SEP. Ramy te należało wypełnić dalszą treścią i stworzyć trwałe podstawy organizacyjne i finansowe Stowarzyszenia, przyciągnąć wszystkie jednostki i firmy mogące zostać członkami indywidualnymi i zbiorowymi, oraz przygotować pole do dalszej konsolidacji świata elektrotechnicznego.

Poza tym należało zorganizować aparat techniczny, tj. sprawnie działające biuro dla obsłużenia szybko wzrastających potrzeb technicznych i organizacyjnych w dziedzinie elektrotechniki. Scalenie świata elektrotechnicznego pod jednym wspólnym dachem, oto cel, który przyświecał inicjatorom reorganizacji Stowarzyszenia, a który został w pełni zrealizowany w dziesięć lat później, kiedy w roku 1939 Stowarzyszenie połączyło się ze Stowarzyszeniem Teletechników Polskich i Polskim Związkiem Inżynierów Elektryków.

Kiedy rozpocząłem pracę w Stowarzyszeniu, miałem już za sobą pięć lat pracy jako sekretarz Polskiej Komisji Międzynarodowej Współpracy Umysłowej i Polskiego Towarzystwa Ochrony Prawa Autorskiego. Poza tym miałem za sobą moją pracę społeczną w organizacjach studenckich i organizację szeregu kongresów międzynarodowych. Wreszcie praca na Powszechnej Wystawie Krajowej dała mi też sporo doświadczenia.

Początki mojej pracy w SEP były skromne. Dla ilustracji przytoczę tu urywki z przemówienia, jakie wygłosiłem na X Walnym Zgromadzeniu SEP w Gdyni w 1938 roku:

„Kiedy w roku 1929 obejmowałem tę funkcję w Stowarzyszeniu, liczącym wówczas 455 członków, którego budżet wynosił 48 000 zł, personel stanowiła oprócz mnie jedna urzędniczka, lokal — jeden pokój przy redakcji „Przeglądu Elektrotechnicznego” a inwentarz: 1 szafa, 1 stół, 1 maszyna do pisania kupiona dla taniości — w pralni (sic!) i jeden zegar szafkowy, nakręcany uroczyście i tradycyjnie raz na tydzień przez naszego dożywotniego skarbnika kol. Tomasza Arlitewicza, i kiedy porównam to ze stanem obecnym... to doznaję miłego uczucia satysfakcji, że asystowałem przy rozwoju naszej drogiej nam wszystkim instytucji i że do rozwoju tego sam również swoją cegiełkę przyłożyłem.” — W roku 1939 Stowarzyszenie zamowało lokal liczący 1100 metrów kwadratowych powierzchni przy ulicy Królewskiej 15 w tzw. „Pałacu Kronenberga”, zatrudniało 31 osób stałego personelu, w tym 13 osób z wyższym wykształceniem. „Przegląd Elektrotechniczny” wraz z „Wiadomościami Elektrotechnicznymi” był już istotnie „organem” Stowarzyszenia, które posiadało około 70 procent jego udziałów, i liczył 13 osób stałego personelu redakcji i administracji. Biuro Znak Przepisowego SEP posiadało spore laboratorium badawcze wyposażone w szereg wartościowych przyrządów, Polski Komitet Oświetleniowy posiadał własne laboratorium fotometryczne. Dorobek przepisów i norm SEP, tzw. PNE, wynosił 84 normy. Poza tym SEP wydał 36 wydawnictw książkowych naukowych, popularnych i statystycznych. Centralna Komisja Normalizacji Elektrotechnicznej liczyła 22 komisje i 47 podkomisji przepisowych, w których pracowało około 400 specjalistów. I wreszcie wpływy SEP w roku 1938 wyniosły 450 647,65 złotych, tj. prawie dziesięciokrotnie tyle, ile wyniosły w roku 1929. A co najważniejsze, została dokonana tak pożądana i oczekiwana konsolidacja świata elektrotechnicznego w Polsce i liczba członków SEP wzrosła do

przeszło 1500, w tym 86 zbiorowych. Doroczne zjazdy i wystawy SEP były wydarzeniami, których się oczekiwało z roku na rok, gdyż każdego roku program ich się wzbogacał tak co do liczby i poziomu referatów dyskutowanych w sekcjach technicznych, jak i co do liczby wystawców i rodzaju imprez towarzyszących zjazdom. Kulminacyjnymi punktami były niewątpliwie zjazd na Bałtyku w roku 1938 i Wystawa Elektromechaniczna w roku 1939 w Katowicach. Na Walnym Zgromadzeniu w 1939 r. utworzono już Fundusz Budowy Domu SEP, w roku 1939 został zarezerwowany teren na budowę tego domu na dawnym Polu Mokotowskim. Niestety, wojna w sposób brutalny przerwała na długo te plany i projekty rozwojowe nie tylko naszego Stowarzyszenia, ale i całego naszego państwa.

Pierwszym prezesem SEP, z którym miałem pracować, był inż. Zygmunt Okoniewski, wówczas prezes Zarządu Sp. Akc. Zakłady Brown Boveri w Polsce. Wybór inż. Okoniewskiego na prezesa SEP miał pewne podłoże „polityczne” w tym sensie, że był on jednocześnie prezesem Związku Polskich Przedsiębiorstw Elektrotechnicznych i postawienie jego kandydatury było umotywowane nadzieją na zwiększenie liczby członków zbiorowych SEP, a ci mieli się stać podstawą naszych finansów. Obie te nadzieje częściowo zawiodły, bo inż. Okoniewski był zbyt zajęty, aby móc dużo czasu poświęcać na sprawy Stowarzyszenia, a składki członków zbiorowych i indywidualnych w sumie stanowiły nie więcej niż jedną ósmą wpływów SEP, przy tym z tych właśnie wpływów opłacano prenumeratę członkowską „Przełomu Elektrotechnicznego”.

Szczęśliwie jednak dla mnie osobiście, a również dla Stowarzyszenia, od początku mojej pracy w SEP mogłem korzystać z rad i wskazówek inż. Tadeusza Czaplickiego, który najpierw jako członek Zarządu Głównego, a w roku 1932—33 jako prezes Stowarzyszenia, poświęcał nieraz wiele godzin tygodniowo, a potem nawet dni całe na absolutnie bezinteresowną pracę dla Stowarzyszenia. Jednym z takich bezinteresownych darów inż. Czaplickiego dla SEP była Mapa Elektryfikacji Polski, którą dosłownie własnoręcznie wykonał. Będąc sam człowiekiem niezmiernie pracowitym i obowiązkowym, wymagał tego również i od osób z którymi pracował.

Inż. Czaplicki był perfekcjonistą w całym tego słowa znaczeniu, toteż pierwsze wydanie naszego Kalendarzyka SEP, wówczas jeszcze istotnie tylko notatnika zawierającego trochę informacji tech-

nicznych i listę członków SEP z adresami, opóźniało się mocno, bo prezes Czapllicki wciąż znajdował nowe ulepszenia w miarę postępowania druku, które chciał ku rozpaczy drukarza i naszej, tj. biura, wprowadzać. Kiedy wreszcie Kalendarzyk został zaaprobowany do druku w ostatecznej formie, postanowiliśmy z ówczesnym moim współpracownikiem, inż. Janem Gumińskim, spłatać prezesowi figla. Na prośbę naszą drukarz wdrukował na ręcznej prasie w trzech egzemplarzach Kalendarzyka szereg żartów dotyczących różnych osobistości ze świata elektrotechnicznego, rozmieszczając je w calendarium pod różnymi datami. Jeden z tych egzemplarzy wysłaliśmy natychmiast przez wóźnego do Prezesa, przy czym zatelefonowaliśmy do niego, mówiąc, że już rozsyłamy cały nakład do członków SEP. W mniej więcej godzinę potem dzwoni telefon do biura, podejmuję słuchawkę i słyszę dygocący ze zdenerwowania głos inż. Czapllickiego: „Panie Józefie, proszę natychmiast wstrzymać wysyłkę Kalendarzyka! Co wyście narobili...! — „A co się stało?” pytam z głupia frant. — „Panie, niech pan przeczyta na stronach...” i tu podaje mi numery stron z dowcipami, dorzucając kilka mocnych uwag na temat tego rodzaju nonsensów. Otwieram Kalendarzyk, ten właściwy, oczywiście, wyszukuję strony przez inż. Czapllickiego wskazane i czytam mu — daty. „No, jakże, Panie Józefie, przecież mam przed sobą egzemplarz, tu jest napisane...” czyta mi teksty żartów. Nie miałem serca zbyt długo pastwić się nad swoim Prezesem i wyznałem mu prawdę, że jest w posiadaniu jednego z trzech „białych kruków” (czy aby ocalał choć jeden z tych trzech egzemplarzy, bo mój oczywiście spłonął wraz z domem). W rezultacie inż. Czapllicki miał z tego powodu mnóstwo uciechy, bo zaraz sam nabrał paru innych członków Zarządu, pokazując im swój egzemplarz, zanim otrzymali pocztą normalny egzemplarz. Jeden z nich, inż. Kazimierz Jackowski, dyrektor Muzeum Przemysłu i Techniki, przybiegł do mnie na drugi dzień ze swoim egzemplarzem Kalendarzyka i z pretensją, że coś jest nie w porządku. „Wczoraj na własne oczy czytałem u Czapllickiego różne doskonałe kawały w Kalendarzyku, przecie mi się to chyba nie śniło, dziś dostaję pocztą ten egzemplarz, i nic z tego ta mnie ma.” Był przekonany, że cały nakład zawierał te dowcipy, musiałem mu dopiero wytłumaczyć, że to był żart skierowany jedynie pod adresem prezesa.

Pamiętam również, jak na Międzynarodowym Kongresie Oświeceniowym w Berlinie w 1935 roku, któregoś dnia zabawiliśmy się we

dwójkę z dr „Ziutkiem” Pawlikowskim do białego rana i wróciliśmy mocno zmęczeni około piątej rano. Inż. Czapllicki, który był prezesem Polskiego Komitetu Oświatleniowego i przewodniczącym naszej delegacji, obudził nas obu o 7 rano, twierdząc, że mamy niezwykle ważne materiały do przygotowania na dzisiejsze posiedzenie Komisji, w których mieliśmy tego dnia uczestniczyć. Wiedział doskonale, żeśmy hulali i mało spali i chciał nas oduczyc na przyszłość od tego rodzaju spędzania wieczorów w czasie trwania obrad zjazdu. Klęliśmy mocno, lejąc zimną wodę na głowy, ale musieliśmy przyznać Mu rację.

W okresie przygotowań do V Walnego Zgromadzenia SEP, które się odbyło w Warszawie wspólnie z XV Walnym Zjazdem Elektrotechnicznego Związku Czechosłowackiego (ESČ) w czerwcu 1933 roku, inż. Czapllicki pracował wspólnie z nami w biurze SEP nieraz od rana do nocy, całkowicie zaniedbując swoje prywatne sprawy. Osobiście kierował działem referatów Zjazdu i przygotował specjalną księgę „Elektrotechnika w Polsce”, zawierającą 41 artykułów w języku czeskim. Współpracował bardzo blisko z inż. K. Jackowskim nad organizacją naszej Wystawy Elektrotechnicznej w Politechnice Warszawskiej, gdzie się też odbywały obrady obu zjazdów. Byłem wtedy jeszcze kawalerem i przyjechała z Czechosłowacji spora grupa czeskich „slečinek”. Namawiali mnie wtedy czescy i polscy koledzy, abym dla przypieczętowania przyjaźni polsko-czeskiej ożenił się z Czeszką. Zrobiłem to jednak dopiero aż w Ameryce. Lepiej późno, niż wcale, jak mówi przysłowie.

Kiedy inż. Czapllicki przekazał prezesurę swemu następcy, inż. Alfonsowi Kühnowi, powiedział mi na pożegnanie: „Musi pan przyznać, panie Józefie, że w ciągu mojej rocznej prezesury w wielu wypadkach byłem właściwie sekretarzem sekretarza generalnego”. Istotnie, dyktował on dziesiątki listów, pisał artykuły i sprawozdania, ale nigdy nie działał bez porozumienia ze mną, a nawet nie podpisywał listów przez siebie dyktowanych, gdyż prawie cała korespondencja SEP wychodziła z podpisem jedynie sekretarza generalnego.

Inż. Czapllicki był jednym z głównych inicjatorów reorganizacji Stowarzyszenia, które nastąpiło w 1928 roku, twórcą nowego statutu i niestrudzony wprost w akcji zjednoczenia różnych odrębnych organizacji elektrotechnicznych w ramach SEP. Był on też głównym promotorem jak najściślejszej współpracy z ESČ, niestety jednak

wysiłki obu naszych organizacji nie znajdowały wówczas należytego oddźwięku ani poparcia u kierowników ówczesnej polityki zagranicznej naszych obu państw.

Do grona najczynniejszych członków Zarządu Głównego należeli również inż. Tomasz Arlitewicz, prof. Roman Podoski, inż. Kazimierz Straszewski, inż. Felicjan Karśnicki, a później również inż. Alfons Kühn, inż. Kazimierz Szpotański i inż. Alfons Hoffmann.

Inż. Tomasz Arlitewicz był jedną z najpopularniejszych chyba postaci w naszym Stowarzyszeniu. Niestrudzony skarbnik Zarządu Głównego, regularnie raz na tydzień spędzał parę godzin wieczorem w Stowarzyszeniu, kontrolując nasze księgi rachunkowe i pouczając najpierw mnie, a w miarę rozwoju biura, moich współpracowników, co do odpowiedniego zapisywania różnych pozycji wpływów i wydatków. Jako kontroler z ramienia Zarządu Miasta nad przedsiębiorstwem Tramwaje Miejskie, miał ogromne doświadczenia w tej dziedzinie. Kiedy po dwu latach wpływy nasze wzrosły dostatecznie, zaangażowaliśmy zawodową i rutynowaną księgową, panią Stanisławę Jezierską, która z niezmiernym oddaniem pracowała dla Stowarzyszenia, niejednokrotnie przesiadując długie godziny wieczorami w biurze. Inż. Arlitewicz mógł być wtedy spokojny, że polecenia jego będą fachowo wypełnione. Kiedy przejrzymy sprawozdania każdego dorocznego Walnego Zgromadzenia SEP, to znajdziemy, że zawierały one tę samą sakramentalną formułę: „Wniosek o wyrażenie podziękowania p. koledze inż. T. Arlitewiczowi został przyjęty przez aklamację”.

Kiedy przenieśliśmy się do nowego pięknego lokalu przy ul. Królewskiej 15, inż. Arlitewicz promował mnie nawet do jednej ze swych tradycyjnych funkcji — nakręcania zegara.

Inż. Alfons Kühn wniósł do Stowarzyszenia swoje ogromne doświadczenie administracyjne. Jako dyrektor Tramwajów Miejskich, potem minister Komunikacji i wreszcie naczelny dyrektor Elektrowni Miejskiej w Warszawie, miał on rozległe stosunki i znajomości. Był niezmiernie miły i łatwy w obejściu i orientował się momentalnie w sprawach, które mu referowałem. Był też ogromnie pomocny w stosunkach z ministerstwami, urzędami, przy zawieraniu umów oraz z firmami, ubiegającymi się o Znak Przepisowy SEP. Był prezesem po raz pierwszy w roku 1933-34. Następcą jego był inż. Jan Obrąpalski

z Katowic i w tym okresie inż. Kühn, jako I wiceprezes — mieszkający w Warszawie, był faktycznie nadal urzędującym prezesem Stowarzyszenia. W roku 1935-36 był znowu wybrany na prezesa, co stwarzało bardzo pożyteczną dla SEP ciągłość pracy na tym stanowisku.

Ktokolwiek znał inż. Alfonsa Hoffmanna w tym okresie czasu, wie, ile dynamizmu wnosił on do swojej pracy. Był on prezesem SEP w roku 1937-38 i szczególną opieką otoczył nasz Zjazd na Bałtyku. Pamiętam jak po otwarciu Zjazdu na Dworcu Morskim w Gdyni, 773 elektryków z rodzinami, a w tym wielu kierowników szeregu firm elektrotechnicznych i elektrowni zaokrętoowało się, ktoś z osób zostających na lądzie, zrobił złośliwą uwagę: „Gdyby tak przypadkiem ten statek zatonął w drodze do Szwecji, ileż to dobrych posad zwolniłoby się dla nas!” Na szczęście, wszystko odbyło się pomyślnie a 3 i pół dnia pobytu na statku i w Szwecji stały się niezapomnianym wydarzeniem w życiu Stowarzyszenia. W wycieczce do Szwecji brała udział grupa angielskich inżynierów z biura elektryfikacji węzła kolejowego warszawskiego, i kierownik tego biura, inż. Thornton, zaproponował nam, aby jeden z następnych zjazdów zorganizować w ten sposób, ale tym razem z wycieczką do Anglii. Planowaliśmy ten zjazd na rok 1940. I rzeczywiście... sporo naszych kolegów elektryków znalazło się w tym czasie w Anglii, ale tym razem jako żołnierze Armii Polskiej, broniącej wybrzeży Szkocji przed możliwością niemieckiej inwazji.

Inż. Kazimierz Szpotański był ostatnim prezesem SEP przed wojną, bo następcą jego, inż. Antoni Krzyczkowski, wybrany w roku 1939, już faktycznie nie zdążył rozpocząć urzędowania. Inż. Szpotański urzędował poza tym — nadal jako prezes SEP nieoficjalnie przez cały czas okupacji. Pamiętam zebrania SEP odbywane w lokalu Związku Przemysłowców Metalowych na ulicy Zielnej, zanim teren ten został zamknięty w getcie. Na jednym z tych zebrań dr inż. Stanisław Wachowski mówił o zniszczeniu, a potem odbudowie tramwajów warszawskich. Zdawałoby się, temat ściśle techniczny, suche liczby i fakty, ale zarówno sam prelegent jak i my, słuchacze, płakaliśmy jak dzieci, bo w tych liczbach i datach była cała historia bohaterstwa wielu tysięcy bezimiennych. A potem odbudowa, w nocy, w trzaskającym mrozie, byleby przywrócić skołatany mieszańcom jakie takie środki komunikacji.

Inż. Szpotański jako prezes SEP był tym, który się przyczynił do zorganizowania naszej największej wystawy, mianowicie Wystawy Elektromechanicznej SEP w Katowicach w roku 1939. A w czasie wojny, pracownicy SEP i liczni członkowie, a zwłaszcza starsi wiekiem i nie mogący znaleźć pracy. Jemu zawdzięczali pomoc i opiekę, za którą ja osobiście zachowam dla mego byłego prezesa dożywotnią wdzięczność.

Nie mogę też pominąć milczeniem we wspomnieniach moich paru osób czynnych w poszczególnych organach Stowarzyszenia. A więc prof. Kazimierz Drewnowski, były sekretarz generalny PKE, a potem aż do końca, przewodniczący Polskich Komitetów Elektrotechnicznego (CEI) i Wielkich Sieni Elektrycznych (CIGRÉ),. Prof. Drewnowski wprowadził mnie na międzynarodowy teren elektrotechniczny. Lubił on niezmiernie tę pracę i, oczywiście, związane z nią coroczne wyjazdy za granicę. Dzięki Niemu też poznałem szereg osób czynnych w komitetach innych krajów, a przede wszystkim ówczesnego sekretarza generalnego Commission Électrotechnique Internationale, inż. Clifford Le Maistre, który był dyrektorem British Standard Office. Kiedy się znalazłem w Londynie w listopadzie 1940 roku i odwiedziłem inż. Le Maistre, zorganizował on dla mnie odczyt w Royal Institute of International Affairs, z którego z kolei zostałem zaproszony na odczyt w British Broadcasting Co, a potem na dwumiesięczną turę odczytową po Kanadzie z ramienia Canadian Institute of International Affairs.

Przez szereg lat kierownikiem prac przepisowych, najpierw w Komisji Redakcyjnej PKE a potem w Centralnej Komisji Normalizacji Elektrotechnicznej SEP był prof. Gabriel Sokolnicki. Wspólnie z prof. dr Włodzimierzem Krukowskim i referentem Komisji, inż. Bernardem Szapiro kierował on całą akcją normalizacji elektrotechnicznej, a zwłaszcza podstawowych Przepisów Budowy i Ruchu Urządzeń Elektrycznych Prądu Silnego PNE-10.

Trzy te osoby wywierały wówczas dominujący wpływ na kierunek naszych prac przepisowych, kierunek nie zawsze zgodny z tendencjami naszego młodego przemysłu elektrotechnicznego, który w owym czasie dążył do jak najdalej idącego usamodzielnienia się od przemożnego ongiś w Polsce wpływu przemysłu niemieckiego, od zalewu naszego rynku importem taniej tandety, a również i od opierania się naszej normalizacji i przepisów na normach i przepisach Verein Deutsche Elektrotechniker (VDE). W rezultacie akcji prowadzonej przez paru wybitnych

przedstawiciele przemysłu krajowego z inż. K. Szpotańskim i inż. S. Ciszewskim na czele, oraz popartej przez Zarząd Główny SEP, praca redakcyjna nad PNE została związana ściśle z biurem Stowarzyszenia. Głównym referentem przepisowym został inż. Edward Kobosko, kierownik działu przepisowego SEP, który miał do pomocy inżynierów opracowujących projekty nowych PNE lub rewizje dawnych.

Również wprowadzenie w życie „Znaku Przepisowego SEP” na wyroby elektrotechniczne było skojarzone z wielu trudnościami, opóźniającymi uruchomienie prac. Dr inż. Jerzy Skowroński pracował przez szereg lat nad przygotowaniem regulaminu, organizacją laboratorium badawczego, studiami nad ogarnięciem podobnych instytucji za granicą i nad przekonaniem przemysłu krajowego o korzyściach płynących z wprowadzenia Znaku Przepisowego SEP. Wielką pomoc okazali w tych pracach inż. T. Czapllicki, K. Straszewski, późniejszy przewodniczący Biura Znaku SEP, i inż. A. Kühn. W rezultacie Stowarzyszenie mogło się poszczycić swym pięknym laboratorium badawczym, a zwłaszcza niektórymi przyrządami własnej konstrukcji dr J. Skowrońskiego, wykonanymi we własnym warsztacie mechanicznym przy laboratorium.

Z młodego pokolenia elektryków nieocenionym wprost nabytkiem dla prac Stowarzyszenia był dr inż. Stanisław Wachowski, inicjator i organizator kursów doszkalających dla inżynierów i takichże stałych kursów dla monterów.

Dr Wachowski był również ogromnie czynny w akcji odczytowej, w nowopowstałej Centralnej Komisji Szkolnictwa Elektrotechnicznego, w Komisji Wydawniczej SEP i w Oddziale Warszawskim, którego został pierwszym prezesem po połączeniu się Stowarzyszenia ze Stowarzyszeniem Teletechników Polskich i ze Związkiem Polskich Inżynierów Elektryków. Niestety, padł on jako jedna z aż nadto licznych ofiar wojny.

Trudno mi jest wyliczyć wszystkich bliskich mi starszych, równych mi wiekiem i młodszych kolegów, członków SEP, z którymi pracowałem w ciągu tych dziesięciu lat. Wielu z nich niestety nie żyje już. Pominąć więc muszą i seniora „dynastii Podoskich” w SEP-ie, profesora Romana Podoskiego, który niewątpliwie należał do grona tych najbardziej zasłużonych członków Stowarzyszenia.

Jednym z podstawowych zadań moich od początku mej pracy w SEP było oparcie finansów Stowarzyszenia na trwałych podstawach. Oczywiście składki członków indywidualnych i zbiorowych były tą pozycją „murowaną” budżetu wpływów. Jednakże z 12 zł regularnej kwartalnej składki członkowskiej, Zarząd Główny otrzymywał jedynie 3 zł, tj. 12 zł rocznie. Reszta szła na wydatki danego oddziału SEP i na opłatę prenumeraty „Przeglądu Elektrotechnicznego”. Członkowie otrzymywali poza tym bezpłatnie Kalendarzyk SEP, ulgi w opłatach zjazdowych i w opłatach wykładów dla inżynierów. Liczba członków zbiorowych rosła stale, ale dopiero w roku 1939 osiągnęła liczbę 86, więc i tu wpływy nie były tak poważne. Poza tym nie chcieliśmy opierać się na subsydiach resortów zainteresowanych naszymi pracami przepisowymi, bowiem już dwukrotnie w czasie dziesięciolecia opłaty rządowe zostały cofnięte dosłownie z dnia na dzień, raz w roku 1928 cofnięto je Polskiemu Komitetowi Elektrotechnicznemu ze względów natury personalnej, a po raz drugi w roku 1932, skutkiem kryzysu, jaki ogarnął całą Europę, a oczywiście również i Polskę. Toteż wysiłki nasze zmierzwały do oparcia wpływów na rzeczywistych usługach, jakie SEP oddawało: 1. Państwu, w postaci przepisów bezpieczeństwa urządzeń elektrycznych i normalizacji wyrobów przemysłu elektrotechnicznego, która podnosząc ich jakość, obniżała w rezultacie ich cenę, upraszczając przetargi, specyfikacje i dając instytucjom państwowym, użytkującym te wyroby, gwarancję lepszej obsługi i trwałości; 2. Przemysłowi krajowemu, który mógł skuteczniej walczyć z zalewem zagranicznej tandety dając lepszy produkt krajowy, oparty na normach SEP i kontrolowany co do swej jakości przez Biuro Znaku Przepisowego SEP; 3. Członkom indywidualnym przez pokrywanie ich potrzeb naukowych i technicznych, poprzez wydawnictwa techniczne, wykłady dokształcające, odczyty, czasopisma, bibliotekę, zjazdy, wystawy i inne usługi. Poza tym SEP zorganizowało trzy komitety reprezentujące odpowiednie organizacje międzynarodowe, tj. Polski Komitet Elektrotechniczny, współpracujący z Międzynarodową Komisją Elektrotechniczną (CEI), Polski Komitet Oświetleniowy, współpracujący z MKOśw. (CEI) i Polski Komitet Wielkich Sieni Elektrycznych, współpracujący z Międzynarodową Konferencją WSE (CIGRÉ). Współpraca ta przynosiła wiele korzyści nauce i przemysłowi polskiemu.

Rzut oka na wielkości wpływów Stowarzyszenia w tym okresie wykazuje, że wpływy nasze rosły z roku na rok, z wyjątkiem jedynie roku 1932, tj. roku kryzysu:

rok:	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937	1938
tys. zł	48,9	114,3	126,9	96,0	196,0	172,9	220,3	230,3	450,6	240,6

Dodać do tego należy wpływy na rzecz Funduszu Pomocy Koleżeń-
skiej, utworzonego w roku 1932 celem przyjęcia z pomocą członkom
SEP znajdującym się bez pracy. W okresie 6 lat istnienia Fundusz
zebrał z dotacji członkowskich oszoło 80 000 złotych i uzyskał 38 800 zło-
tych od Funduszu Pracy. Dało to nam możność zatrudnienia kilkudziesię-
ciu kolegów przy pracach przepisowych i wydawniczych oraz przy
organizacji zjazdów i wystaw Stowarzyszenia a również przy organizacji
Muzeum Przemysłu i Techniki.

Jak mały wpływ na budżet SEP miały wpłaty urzędów na zamówione
przez nie prace przepisowe świadczy fakt, że np. w 1938 r. z ogólnej
sumy wpływów wynoszących 450 648 złotych, zaledwie 10 900 zł wpłynę-
nęło z Ministerstwa Przemysłu i Handlu, tj. nieco więcej niż 2^o%.
Byliśmy przeto istotnie organizacją społeczną par excellence.

Dział Wydawnictw SEP był jednym z szybko rozwijających się
działów naszej pracy. Świadczą o tym liczby wpływów: sprzedaż wy-
dawnictw i ogłoszenia (w nich Kalendarzyk i PNE) w roku 1938 przy-
niosły 54 319 zł w porównaniu do wpływów ze składek członków indy-
widualnych i zbiorowych w tym roku, wynoszących 52 463 zł. Należy
tu podkreślić ogromną pomoc otrzymywaną na ogół ze strony autorów,
zrzekających się honorarium autorskiego. W pierwszym rzędzie wymie-
nić należy profesora dr inż. Bolesława K o n o r s k i e g o, autora znako-
mitego Kalendarzyka Elektrotechnicznego SEP, którego ostatnie VI
przedwojenne wydanie ukazało się w 1938 roku, a pierwsze powojenne
VII, wyszło w roku 1948/49, tj. po dziesięcioletniej przerwie.

Jednym z mniej dogodnych ale najbardziej „namacalnych” objawów
naszego stałego postępu były stosunkowo częste zmiany lokalu Stowar-
zyszenia. W okresie dziesięciolecia mojej pracy w SEP zmieniliśmy
lokal pięć razy. Rozpoczęliśmy pracę w jednym pokoju przy redakcji
„Przeglądu Elektrotechnicznego” w Stowarzyszeniu Techników. Stąd
w niespełna rok później przenieśliśmy się do lokalu przy ul. Królewskiej 8,

gdzie już mieliśmy choć niewielką, ale własną salkę odczytową. W roku 1933/34 SEP wraca do Stowarzyszenia Techników na ulicę Czackiego, gdzie oswobodził się 5-pokojowy lokal. W roku 1935 wynajęliśmy obszerny lokal o 600 m kwadratowych powierzchni w Pałacu Kronenberga, ul. Królweska 15. W roku 1937 po pożarze w tym domu, musieliśmy się przenieść na 6 miesięcy do tymczasowego lokalu danego nam przez administrację domu Kronenberga, po czym wracamy znów na ul. Królewską 15, a od roku 1938 zajmujemy już całe piętro budynku i myślimy coraz poważniej o budowie własnego Domu SEP. Wojna przerwała te plany.

Oto zaledwie garstka wspomnień o ludziach i pracy z okresu dziecięciu lat mego życia. W okresie tym istotnie żyłem Stowarzyszeniem i dla Stowarzyszenia. Nie są mi znane obecne jego losy, organizacja i praca oraz plany dalszego rozwoju. Ale nie wątpię, że dynamizm natury polskiej i ofiarności jednostek tak teraz, jak i wtedy, przewyżniają wiele trudności natury formalnej lub technicznej, aby osiągnąć jak najlepsze wyniki dla Kraju i aby zapewnić Państwu i Narodowi maksymalne korzyści.

Ze swej strony korzystam z tej okazji, aby wszystkim moim Kolegom Elektrykom, członkom SEP, przesłać serdeczne życzenia z okazji Jubileuszu Stowarzyszenia.

Washington, marzec 1959 r.